

Formacja w Stowarzyszeniu Dzieci i Młodzieży Maryjnej

Być świadkami prawdziwego chrześcijaństwa

Spotykając się z różnymi środowiskami młodych ludzi, zauważyłam pewne charakterystyczne zjawisko. Otóż, wiele młodych osób wyobraża sobie chrześcijaństwo jako religię smutku i cierpienia oraz myśli, że głównym zadaniem chrześcijan oraz najpewniejszą drogą do nieba jest umartwianie się i szukanie w życiu kolejnych krzyży. Wiemy, że taka wizja jest niezgodna z Ewangelią i nieprawdziwa, ale powinniśmy postawić sobie pytanie o to, z czego wynika takie wypaczone spojrzenie na chrześcijaństwo. Czasami – ale to raczej rzadki przypadek – takie smutne, jednostronne spojrzenie na chrześcijaństwo bywa wynikiem tego, że ludzie dorośli – niektórzy księża, katecheci czy rodzice – myślą Dobrą Nowinę ze smutkiem i wezwaniem do cierpienia.

Najczęściej głównym powodem „cierpiętniczego” rozumienia chrześcijaństwa bywa fakt, że osoby, które takie chrześcijaństwo głoszą, nie doświadczyły w swoich domach i środowiskach w wystarczającym stopniu prawdziwej, mądrej i radosnej miłości. Wówczas nie dziwi nas to, że nie wierzą one w jej istnienie i że dostrzegają głównie bolesne aspekty życia. Jeśli ktoś z nastolatków przychodzi do katolickiej wspólnoty i krzywi się na słowo „radość”, to jest możliwe, że w jego życiu było zdecydowanie więcej cierpienia niż radości i że ten ktoś próbuje dopasować chrześcijaństwo do własnego życiorysu. To, jaką mamy historię życia, w znacznym stopniu wpływa na to, w jaki sposób rozumiemy i przeżywamy chrześcijaństwo. Właśnie dlatego ważnym zadaniem grup formacyjnych, w tym także Stowarzyszenia Dzieci

i Młodzieży Maryjnej, jest pokazywanie prawdziwego oblicza chrześcijaństwa. Nie rozumie istoty chrześcijaństwa i marzeń Boga o człowieku ten, kto zapomina o tym, że Jezus przyszedł do nas nie po to, aby nasze cierpienie było większe, lecz po to, by Jego radość w nas była i by nasza radość była pełna (por. J 15,11).

Umacnianie mocnych!

Ważnym zadaniem grup formacyjnych dla dzieci i młodzieży, takich jak Stowarzyszenie Dzieci i Młodzieży Maryjnej, powinno być umacnianie ludzi mocnych, czyli formowanie duchowych elit. Tylko ludzie mocni mądrością i miłością Jezusa mają szansę pociągać wielu swoich rówieśników i zachwycać ich chrześcijaństwem. Jeśli w jakimś stowarzyszeniu katolickim czy grupie formacyjnej dominują osoby mało szczęśliwe, to grupa taka staje się (nieformalnym) miejscem (zazwyczaj nieskutecznej) terapii i tylko pozornej pomocy dla tych, którzy są poranieni psychicznie, moralnie czy duchowo. Taka grupa przestaje być umocnieniem dla tych, którzy są dojrzałymi i włączyli się do tej grupy po to, by wzrastać w mądrości i łasce u Boga i u ludzi. Optymalna jest taka wspólnota, która rzeczywiście ukazuje prawdziwe chrześcijaństwo, zachwyca Jezusem i Jego miłością, mobilizuje swoich członków do stawiania się ludźmi odważnymi w dobru i wytrwałymi w pracy nad sobą. Taka grupa spełnia podwójną funkcję: pomaga żyć pięknie i radośnie swoim członkom oraz sprawia, że solidnie uformowane osoby w swojej codzienności fascynują innych ludzi Bogiem, który objawia nam swoją mądrą i radosną miłość.

Przeciętność nie uczyni nas szczęśliwymi

Nikogo z nas nie zadowala perspektywa bycia przeciętniakiem i dlatego słusznie złościmy się na samych siebie wtedy, gdy coś nam nie wychodzi czy gdy brakuje nam mobilizacji do tego, by bardziej kochać Boga oraz naszych bliźnich i żeby solidniej pracować nad własnym charakterem. W każdym z nas są wielkie marzenia. Dzięki historii zbawienia wiemy, że zostaliśmy stworzeni z Miłości i dlatego możemy być pewni tego, że nasze największe marzenia pochodzą od samego Boga. Jako chrześcijanie mamy odwagę mówić sobie i światu, że mimo grzechu pierworodnego każdy z nas jest powołany do życia w wielkiej miłości, czyli w świętości. Jezus zaprasza nas do naśladowania Jego wielkiej miłości, gdyż tylko taka miłość może przynieść nam radość. Gdy mówimy, że Bóg powołuje nas do radosnej miłości, to wiele osób twierdzi, że wtedy, gdy kochamy, często wręcz oddalamy się od radości, gdyż musimy wtedy cierpieć i mierzyć się z trudnymi problemami. W rzeczywistości to nie miłość oddala nas od radości lecz nasze własne niedoskonałości czy grzechy, albo niedoskonałości czy grzechy tych ludzi, których najbardziej kochamy. Jeśli ktoś uzależnił się od alkoholu czy narkotyku, to cierpi, lecz takie cierpienie nie wynika z miłości. Podobnie, jeśli ktoś jest krzywdzony przez osobę, którą kocha, to cierpi, ale to też nie jest cierpienie wynikające z jego miłości lecz z tego, że ta druga osoba nie kocha. Przykładem cierpienia wiążącego się z miłością jest bolesna sytuacja rodziców, którzy martwią się o dorastającego syna, który schodzi na złą drogę. Wówczas cierpią, bo kochają kogoś niedoskonałego, kto zadaje cierpienie samemu sobie i innym ludziom. Tego typu sytuacje są potwierdzeniem, że od radości oddala nas nie miłość, lecz słabość i grzech.

Tak, jak Ewangelia nie kończy się ukrzyżowaniem, lecz zmartwychwstaniem Chrystusa, tak owocem chrześcijaństwa nie jest krzyż, cierpienie, lęk czy bezradność lecz miłość i radość.

Nie ma powołania do bycia działaczem

Nikt spośród nas nie został powołany do samotności, do bycia singlem czy do bycia dożywotnim działaczem społecznym w jakichś grupach formacyjnych. To byłoby zbyt mało, by stać się kimś w pełni szczęśliwym. Podobnie, celem życia każdego z nas nie jest najciekawsza nawet praca zawodowa czy kariera społeczna, lecz wyłącznie wielka, wierna i czysta miłość, gdyż tylko taka miłość przynosi nam wielką radość! Nie da się pokochać pracy zawodowej ani najpiękniejszej nawet działalności społecznej, bo kochać można jedynie osoby, a nie rzeczy czy jakieś formy aktywności. Zdecydowana większość osób jest powołana do miłości w małżeństwie i rodzinie. Także siostry zakonne i księża mogą potwierdzić, że ich powołanie nie oznacza pójścia jakąś inną drogą niż miłość. Również powołanie do kapłaństwa czy życia zakonnego to powołanie do podobnie wielkiej i ofiarnej miłości, jaka jest potrzebna w małżeństwie i rodzinie! Jeden z moich znajomych księży chętnie powtarza, że gdyby miał wygodniejsze życie niż ci mężczyźni w jego parafii, którzy są mężami i ojcami, to on by nie był wierny swojemu powołaniu. Nie będzie szczęśliwy ten, kto myli wielką miłość z małą stabilizacją czy z wielkim wygodnictwem.

W każdej grupie formacyjnej, która działa w Kościele, istnieje zagrożenie, że ktoś z jej uczestników uzna działalność w tej grupie za swoje podstawowe powołanie. Jeśli ktoś ulegnie takiemu błędnemu przekonaniu, wówczas nie ma szans na doświadczenie tej radości, którą przynosi nam Chrystus. Odwaga chrześcijanina przejawia się w kierowaniu się na co dzień

świadomością, że Bóg nigdy nie proponuje nam czegoś mniejszego od tej miłości, którą On sam nas pierwszy pokochał. Przypominajmy w naszych grupach o tym, że Bóg wspiera nas w realizacji naszego powołania i błogosławi nam, ale to od nas zależy, czy i jak to powołanie zrealizujemy. Jezus mówi: Jeśli chcesz, pójdz za mną! Bóg respektuje naszą wolność i to od nas zależy, na ile współpracujemy z Bogiem, który nas kocha i zaprasza do udziału w swojej miłości.

Odwaga podążania za Maryją

Celem uczestnictwa w Maryjnych grupach formacyjnych nie jest bycie działaczem, lecz formacja i coraz dojrzalsze naśladowanie Matki Jezusa. W wielu dziełach sztuki i w opowieściach Maryja jest przedstawiana jako piękna, lecz jednocześnie przesadnie ugrzeczniona dziewczyna, która godzi się na wszystko i potulnie przyjmuje to, co ją spotyka. W rzeczywistości jest inaczej! Maryja to kobieta Niepokalanie Poczęta, cała święta i piękna, najbardziej wrażliwa i najbardziej delikatna w historii ludzkości. Jednocześnie jest Osobą niezwykle stanowczą i odważną! Potrafiła znaleźć sobie męża podobnie dzielnego i stanowczego w dobru, jak Ona sama. Była też jedyną Osobą, która miała odwagę wydawać polecenia swojemu Boskiemu Synowi, chociaż wiedziała, że jest to Prawdziwy Syn Boga Najwyższego. Nasza odwaga podążania za Maryją to odwaga mierzenia się z największymi, czyli Bożymi wymaganiami. To odwaga stawiania takich wymagań najpierw samemu sobie, a następnie tym ludziom, którzy chcą być blisko nas i z którymi wiążemy się osobiście. Odwaga podążania za Maryją to odwaga dążenia do największych ideałów i aspiracji! To pragnienie, by czynić wszystko, cokolwiek Jej Syn nam powie. W życiu Maryi nie brakowało takich chwil, w których musiały

zaciśkać zęby, zdobywać się na szybkie, stanowcze decyzje i dzielnie znosić najpierw podróż do Betlejem i poród w ubogim żłobie, później ucieczkę do Egiptu, a następnie niewyobrażalne cierpienie i śmierć ukochanego Syna na krzyżu.

Maryja uczy dojrzałości w każdej sferze

Podążać za Maryją to rozwijać się w każdej sferze człowieczeństwa. To stawać się panem własnego ciała, począwszy od uprawiania sportu i zdrowego odżywiania, po dbałość o wygląd i kondycję. To stawać się kimś silniejszym od swoich instynktów i popędów, kto w swoim postępowaniu kieruje się mądrością i odpowiedzialnością. To być dzielnym, odważnym mężczyzną czy delikatną, ale nie mniej odważną kobietą. Podążać za Maryją oznacza odwagę mierzenia się z prawdą: najpierw z prawdą o samym sobie, a następnie o świecie, w którym żyjemy. To również rozsądnie radzić sobie z emocjami, mieć Boże zasady moralne i słuchać głosu sumienia. Podążać za Maryją to w każdej sytuacji zachować godność dziecka Bożego i być zawsze blisko Boga. Wtedy nie zabraknie nam sił do respektowania naszych największych ideałów i aspiracji. W scenie zwiastowania Maryja odważnie wypowiada do Anioła swoje wątpliwości. Żąda wyjaśnienia i znaków, że to, co Anioł mówi, rzeczywiście pochodzi od Boga i jest wolą Boga. Maryja ma odwagę postawić pytanie: „Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?” (Łk 1,34). Dopiero po wyjaśnieniu, jakie słyszy od Anioła, odpowiada już z całą pewnością siebie: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego” (Łk 1,38). Czytamy, że „Maryja zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu” (Łk 2,19, por. Łk 2,51). Maryja nie bała się ciszy ani wątpliwości.

Miała odwagę myśleć, zastanawiać się, pytać.

Moim ulubionym fragmentem Ewangelii, w którym poznajemy niezwykłą pewność siebie i odwagę Maryi, jest wesele w Kanie Galilejskiej. Wówczas Maryja miała odwagę wydawać polecenia własnemu Synowi! Nie pytała Jezusa o to, czy zgodziłby się pomóc młodej parze małżonków, lecz po Jego zniechęcającej reakcji: „Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto?” (J 2,4), wydała polecenie Sługom, by zrobili to, co za chwilę Jej Syn im każe. Była pewna, że On nie zlekceważy Jej pragnienia, by pomóc nowożeńcom. To odwadze i stanowczości Maryi zawdzięczać pierwszy cud Jezusa i to, że uwierzyli w Niego Jego uczniowie!

Maryja miała odwagę przyjąć niesłychaną przecież propozycję Boga, by stać się Matką Syna Bożego w ludzkiej naturze. Nie bała się stanąć twarzą w twarz z trudnymi

konsekwencjami swojej zgody na wolę Boga. Ryzykowała przecież to, że opuści Ją Jej ukochany i dopiero co poślubiony mąż – Józef. Ryzykowała, że będzie samotnie wychowywać Boże i swoje Dziecko. Ryzykowała, że odtąd nikt nie uwierzy w Jej czystość i świętość, lecz przeciwnie – że ludzie będą Ją traktować jak kobietę złych obyczajów, która wydała na świat nieślubnego potomka. Maryja miała odwagę podjąć takie ryzyko. Była odważna w Betlejem, w Egipcie, na Drodze Krzyżowej i na Golgocie. Nikt z nas nie stanie przed tak wielką próbą odwagi i wiernej miłości, przed jaką Ona stanęła. Z Jej pomocą każdy z nas jest w stanie poradzić sobie ze swoimi trudnościami, słabościami i lękami o przyszłość. Maryja upewnia nas o tym, że najodważniejsi są ci, którzy najbardziej kochają. A Jej Syn upewnia nas o tym, że nie musimy się już niczego lękać, gdyż to On zwyciężył świat.

Magdalena Korzekwa

Ewangelizowanie niewierzących

Ucieczka od Boga ma podobnie powody i skutki, jak ucieczka nastolatków od kochających rodziców.

Wojna (anty)kultury z człowiekiem

Kulturkampf nie jest zjawiskiem, które przeszło do historii. Także obecnie żyjemy w czasach cywilizacyjnej wojny, jaką środowiska liberalne i ateistyczne wypowiadają człowiekowi – jego naturze, jego ideałom, aspiracjom i pragnieniom, a także podstawowym wartościom i normom moralnym,

które Bóg wszczepił w człowieka i które czynią nas podobnymi do Boga, czyli zdolnymi do życia w prawdzie, miłości i radości. Ponowoczesność, inspirowana ideologią „nowej lewicy”, promuje indywidualistyczny egoizm, aksjologiczny nihilizm i bezrefleksyjny konsumpcjonizm. „Ideałem” staje się szukanie chwilowej przyjemności za wszelką cenę, a za szczyt „praw” obywatelskich uznawana jest legalizacja aborcji i promocja – biologicznie nieplodnych i społecznie nietrwałych – związków homoseksualnych.